ARCHIWUM WSCHODNIE
CENTRUM DOKUMENTACJI
00-071 Warszawa
Krakowskie Przedm. 25 pok. 18

R E L A C J A

p.Jana Okunowicza

nagrana 29.09.91 w Częstochowie przez Tomasza Gleba

wersja zredagowana

Przed wojskiem byłem na Wileńszczyźnie w AK, ale nie chodziłem z karabinem - wpadłem do tego oddziału i zatrzymali mnie tam jako krawca. Mego pomocnika puścili, a mnie ciągali po lasach razem z oddziałem przez parę miesięcy. Później stamtąd po prostu uciekłem. Zostawiłem maszynę do szycia i uciekłem.

Później chowałem się w domu, a żeby mojej rodziny nie wywieźli na Sybir sam się zgłosiłem do wojska. Byłem w Lidzie, z Lidy przywieźli nas do Rostoku i przydzielili do 29-go pułku 10-ej dywizji. W wojsku byłem od września i początkowo byli tam jeszcze polscy oficerowie - do kościoła co niedziela chodziliśmy.

Później przyszli Ruskie. Politruki rosyjscy rozpoznali jednego z naszych chłopaków z Wileńszczyzny z AK. Ten chłopak zniknął i wysypał nas - wtedy nas wszystkich aresztowano, 20 stycznia 1945 roku.

Aresztowano nas już jako żołnierzy Wojska Polskiego Wandy Wasilewskiej, II-ej Armii. Wojna przecież wtedy jeszcze trwała. Przechodziliśmy szkolenie, ale na froncie jeszcze nie byliśmy. Aresztowali nas wtedy całą kompanię czy pluton, ale z różnych oddziałów, z różnych miejscowości.

Kiedy nas aresztowali, siedziałem w Brześciu siedem miesięcy. Wojna się skończyła i osądził nas Wojenny Trybunał. Dwóch zabito, dwóch jest w Rosji, jeden jest w Polsce, no i

ja. Po sądzie rozstrzelano naszych dowodcow. Nie pamiętam dokładnie, kto został rozstrzelany i ilu ludzi. Piotrowski Wacław, Klimaszewski Wiktor, Jan Waskan - ich skazano na śmierć i po sądzie rozstrzelano. Nas pozostałych skazano na po 10 lat i 5 lat *porażenia*. Ale co najgorsze - dostaliśmy wieczną zsyłkę.

Wywieźli nas do Orszy, a z Orszy do Smoleńska. Byłem już wtedy jedyny z mojej miejscowosci, poźniej w tej grupie był jeszcze Jan Szarycz (jest teraz w Rosji). W Polsce jest jeszcze Józef Kolenda, ale oni byli gdzieś na Workucie.

Powieźli nas z Orszy do Archangielska, potem okrętem do Nowej Ziemi. W Nowej Ziemi nie wyładowano nas, w każdym razie nikogo z mego otoczenia. Tam sam jeden byłem z Polaków. Kolenda i Szarycz nie jechali już za mną. Tym okrętem - nazywał się "Archangielsk" - jechało nas ponad 12-15 tysięcy, rozmaitej narodowosci.

* * *

Z Nowej Ziemi przez Morze Syberyjskie przywieźli nas aż do Dudzinki, gdzies we wrześniu-październiku 1945 roku. To był bardzo duży okręt i nie mógł dojść do Dudzinki - stał w otwartym morzu, a nas barkami dowozili do do portu.

Tym statkiem jechało też bardzo dużo Litwinów, Łotyszów, Estonców. To byli cywile, z dziećmi, z żonami. Ich też razem z nami wyładowali w Dudzince.

Tam przez dwa tygodnie wyładowywaliśmy ten statek, bo przywiózł deski, tytoń, papierosy, żywnosc i materiały. W Dudzince byłem jeszcze w polskim mundurze, i kamaszki miałem wojskowe, dobre, nowe. Potem mi wszystko zabrali, byłem bosy

na mróz i śnieg. Chodziłem w szmatach.

Później przyjechali tak zwani "kupcy" - wybrali i wąskotorówką do Norylska. Do brygady *rem-stroj-kantor*, jak ja pamiętam. Tam byłem z **Józkiem Milenkiewiczem**, **Nowogródzkim Julkiem** - nikogo więcej nie powiem, bo nie pamiętam. Było jeszcze paru chłopaków-Polaków, wojskowych, ale nie pamiętam, nie z mojej miejscowości.

Byłem w obozie nr 6, było tam ponad 10 tysięcy ludzi.

- To był Gor-łag?

Nie, ITL. Ja cały czas byłem w ITL. Ostatnio chcieli mnie zabrać do Gor-łagu, ale nie - **Makary Jakowicz Szewczenko**, *poszywoćnyj*, kierownik krawieckiej spółdzielni, gdzie pracowałem - ja dobry krawiec byłem, młody, starałem się, uczciwie szyłem - i on wystarał się, nie puścili mnie do Gor-łagu. I jeszcze takiego Ukraińca, nas dwóch.

- Czy Pan od początku do końca był w jednym obozie?

W szóstym obozie, do końca. Potem z obozu nr 6 zrobili dwa obozy: nr 5 i nr 6.

- Gdzie był obóz nr 6?

W Norylsku. Z tego co ja wiem, było ponad 36 obozów. Niedaleko było łag-oddzielenie nr 25, katorżańska żona, *bytowyj karter*. Tam był **Gienek Makaro**. Był też *25 zawod kokso-chemicieskij* [fabryka nr 25]. Do tej fabryki szła tasma z węglem, prosto z wydobycia.

25 zawod był pod górą, która zwana była Szmicichą. Za tą górą bardzo tych Litwinów czy Łotyszów strzelali, rozstrzelali co dzień, co dzień. Cywilów przeważnie. Tych cywilów, którzy okrętem przyjechali.

- Gdzie rozstrzeliwano tych Litwinów, Łotyszy? Czy jakoś to miejsce nazywano?

Za tą górą, za moim obozem, za 6 obozem. Za 5 i 6-ym łag-oddzieleniem. Mówili, że za *bytowym karierem* het, het równina, daleko. Ale tam nic nie ma, tundra.

- Czy to było zaraz po przyjeździe, czy jakiś czas potem?

Nie pamiętam. Wiem tylko, że ich rozstrzelano.

- Ktoś o tym opowiadał? Ktoś, kto to widział? Kto to był?

Nie wiem.

- Czy słyszał Pan o estońskich albo łotyskich oficerach w Norylsku?

Właśnie byli, ich z rodzinami tam rozstrzelali...

- Czy to byli oficerowie?

Tak.

- Czy oni się tam jakoś zbuntowali?

To w Dudzince był bunt. Jeszcze wtedy nie było rozruchów, jeszcze nie było tego puczu... To był 45-46 rok gdzieś, coś z nimi wtenczas stało się.

- Słyszał Pan, że ci oficerowie estońscy zbuntowali się w Dudzince?

Bodajże. Bardzo dużo wtedy poginęło. Bili, kul żałowali, ale i tak zabijali.

W brygadzie krawieckiej byłem spośród Polaków jeden. Potem dopiero, w 50-tych latach, doszła Polka: Siedlecka Stefania z Sambora. Tam byli tylko Ukraińcy. Najważniejszy był Łasik Lońka - w polskim wojsku przed wojną jeszcze służył. On nie uratował, a ja jego uratowałem. Pochodził gdzieś z Łucka czy Pińska. To był najlepszy mój kolega. On ze mnie się śmiał:

- *Kakoj* ty Polak? - powiada - Ty po polsku słabo mówisz...

To starszy chłopak był, po wojsku. On w orkiestrze obozowej przez cały czas był. On mi pomógł w życiu, a ja

jemu. Ubieralem go szylem, karmilem.

- A jak on Panu pomogł?

Siłą. Fizycznie - bo tych krawców, szewców to zabijali, rżnęli, rozbierali. A on był zdrowy, dwumetrowy, silny - ja go odkarmiłem po prostu i mój był jak brat, jak ojciec. I pamiętam - napad był raz, jak złapał dwóch, jak chwycił, stuknął łbami, krew pociekła z nosa:

- Jak jeszcze raz go ruszycie, to zobaczycie...

Nigdzie nie należałem, nic nie robiłem, jak to nieraz w obozie - trzymali jakieś łącza. Ja byłem samotny.

- Czy jakieś organizacje były?

Były. Na przykład księża-Polacy byli, u mnie w obozie. I lekarze byli. Ja byłem w AK raniony granatem - dostałem granatem, czy od swoich, czy od kogo?

- Wrzucono granat do domu?

Tak. Jeszcze dziś mam z tym do czynienia... I tam był taki Kowalski, lekarz szóstej zony. On mi pomógł dostać się do Centralnej Bolnicy. Tam był Aleksiejewicz Kuźniecow, chirurg, czarny, wysoki, chudy, i on mi to operował. W bolnicy na Rudniku 3-6.

Z tej bolnicy wyprowadzili mnie, prowadzili do szóstej zony i akurat - to było chyba 4 marca 1953 roku - i Stalin zmarł. Wszystko stanęło, syreny ryczały, a ja po operacji szedłem obandażowany, dwóch *konwojerów* szło...

Przed buntem nie chodziliśmy do pracy pod konwojem - otwierali po prostu bramę i *puszli*. A w czasie buntu już szliśmy pod konwojem.

- Ale wtedy jeszcze buntu nie było?

Właśnie chyba już było coś. Tu nie mogę przypomnieć sobie...

- Jak się rozpoczął bunt?

W każdym obozie były flagi wywieszone, przeważnie w tym obozie nr 25, w tym katorżańskim. Tam straszne rzeczy, bo przecież przyjeżdżał jeszcze Beria, do nas do Norylska. Nam wiązali ręce po pięć,po pięć i do pracy...

- Kiedy Pan się dowiedział, że jest bunt?

Po tych flagach, ulotki puszczane były.

- Kiedy to było?

To było jeszcze przed śmiercią Stalina, mnie się zdaje... To trwało przez długi okres.

- A gdzie się rozpoczęły bunty?

W tym łag-oddzieleniu nr 25. Później były GOR-łagi, te *górne łagry*. Bo Żołędziewski był w GOR-łagu, i Mogielnicki też był w GOR-łagu. A ja i Milenkiewicz byliśmy w ITL.

- Ile metrów mniej więcej było z obozu nr 25 do obozu nr 6?

Jakieś 2 kilometry, jak nie więcej.

Katorżanie z obozu nr 25 pracowali w kopalni węgla, czyli kamieniołomach. Skuci byli, skuwani chodzili do pracy.

- Czyli mogliście widzieć co się dzieje w 25-ce?

Widzieliśmy. Żywność normalnie podawali im przez bramę, oni zabierali w bramie. Strzelać nie wolno było... Dzień i noc oblężenie było, jak na froncie - póki Beria nie przyjechał. Karabiny maszynowe w trzech kordonach.

U nas nic się nie zaczęło. Nas wzięli pod dyscyplinę i koniec. W naszym łagrze nic nie było.

Po obozach wypuszczali latawce.

- Z tych zbuntowanych obozów?

Tak. I czarne flagi wywieszone były wszędzie.

- Czy na was spadały takie ulotki? Widział Pan taką ulotkę?

Przecież strach pojąć było. Nie wolno było, strzelali.

Nie wolno było podjąć. A może ja i miałem w ręku taką ulotkę, bo ja wiem... Nie pamiętam.

- Czy była drukowana, czy pisana ręcznie?

Nie pamiętam, bodajże to było ręcznie pisane. Prawdopodobnie były tam takie hasła:"Podajcie gdzieś zagranicę, że oni nas mordują, więżą!". I te ulotki na latawcach, tak wysoko... Na nitkach, w woreczku ulotki, z nitkę pociągnie, wypuści ulotki po całym Norylsku, wolni ludzie podejmują, ale wolni się nie bali...

- Dużo takich latawców Pan widział?

Nad każdym obozem, ja wiem, po jakich 10 było.

I jak ja słyszałem, dowiedziała się zagranica, słyszałem, że mieli łączność, mieli jakieś radiostacje. Tylko nie w Szóstym, a w *górnych Zagrach*.

- Jak w szóstce komentowano te wydarzenia?

Był rygor, straszny rygor. Co chwila zbiórka, "odlicz"...

- Czy gdyby nie wprowadzono rygoru, to bunt były także u was?

Mógłby być.

- Czy byli u was [illegible] więźniowie, którzy namawiali do oporu?

Rozmaici byli... Najwięcej było Ukraińców. Banderowcy.

- Nie pamięta Pan nazwisk?

Nie wiem. Na przykład w tym łuku, jak nas wieźli statkiem, był taki banderowiec. Zabierał chleb, zabierał cukier...

- Czy czarne flagi były także w mieście?

Nie, tylko po obozach.

Łag-oddzielenie nr 25 było przy naszym obozie. Do roboty i z roboty szło się, to widok na tamten obóz był na codzień. Trzy rzędy wojska NKWD, czerwone *pachonniki*, jak tam mówili...

Więźniowie rzucali kamieniami, jak oni opowiadali, w tych ochroniarzy. Kto nie chciał iść do walki, to zabijali. Sztyletami zabijali. Ja nie byłam blisko - nie wolno było podejść - ale tak mówili...

- Czy więźniowie z 25-go stoczyli jakąś bitwę z wojskiem?

Tego nie powiem...

- Czy był taki dzień, kiedy spacyfikowano ich?

Jak Beria przyjechał. Nie powiem, bo nie widziałem, ale wszystko było strasznie wzmocnione. Z rozmowy wiem, że jak Beria przyjechał, tych samych herców wywieźli - czy ich rozstrzelali, czy co zrobili...

- Czy słychać było, jak zdobywano obóz nr 25?

Nie.

- Czy były dni albo noce, kiedy słychać było artylerię, czołgi?

Nie, tego nie było. Artylerii i czołgów ja nie widziałem.

- Czy były oprócz flag wywieszane jakieś hasła?

O pomoc prosili. "Ratujcie, podajcie poza granice, że oni nas mordują, chcą wyniszczyć".

* * *

Po drodze od obozu nr 6 do nas do pracy była bardzo duża huta niklu: *Balszoj Prawilnyj Zawod*. Tam swąd spalenizny, co chwilę wywozili stamtąd szlam, niektórzy obozowicy chodzili się tam grzać. Myśmy dalej szli: *Obogatitielnaja Fabryka*, BOF. I zaraz dalej koło BOF-u nasz domek, *Poszywoćnaja*. A dalej w dół i w górę: *makaronnaja* fabryka.

Makaronnaja fabryka była przy DOC-u. DOC to była fabryka mebli, stolarnie. Cała *makaronnaja fabryka* była schowana pod

ziemią.Pociągi szły tam jakie długie!...

- Tam były poprowadzone szyny?

Tak. I kto tam pracował, to nikt żywy nie wyszedł. Wszystkich rozstrzelali. Tylko to zbudowali...

- Skąd Pan to wie?

Tak mówili. 1946-47 rok, a może i wcześniej, bo ten *zawód* on już był wybudowany.

- A kiedy słyszał Pan, że ich rozstrzelano?

Tak mówili. Żywy stamtąd nikt nie wyszedł.

- Czy Pan na własne oczy widział tory transportu jadący do Makaronnej Fabryki?

Dlaczego miałem nie widzieć? Przecież z naszej *posiadłości* widać było - stał barak, tam była szwalnia krawiecka, i zaraz DOC. Bo był dół, nizina i zaraz góra. W tę górę była wbudowana, komin był zrobiony na tej górze. Do metr światło tam było, bo mgły i samoloty - światła czerwone zapalali.

- To była wysoka góra? Wyższa niż Szmulycha?

Nie, nie. Ona była rozległa i tam podziemia...

- Co było na zewnątrz tej fabryki oprócz komina?

Nic. Góra i na górze krzewy, krzewy rosły. Wszystko było pod ziemią.

- I tory szły pod ziemią?

Tak.

Do tej *makaronnej fabryki* na 2-3 kilometry nie podejdziesz, z daleka tylko co widać. Druty były.

- Ale obozu przy tej fabryce nie było?

Nie było. Najbliższy był obóz nr 25 i nasz nr 6 i nr 5.

6 łag-oddzielenie i **5 łag-oddzielenie** było pod górkę, a **obóz nr 25** był w dole. Kamieniołomy z daleka było widać, i katorżan, jak pracowali.

Promołaszczatka była ogrodzona. To był teren może jak województwo częstochowskie. Teren górzysty, kopalnie... Jak wolny byłem, to tam jeździłem. Wyjeżdżaliśmy tam na pikniki, jak w lipcu-sierpniu słoneczko nie zachodzi.

Kirpicznyj zawod był już na *Gorstroju*. *Gorstroj* był tam, gdzie gorne łag-oddzielenie nr 6. GOR-łag nr 6. Tam był i GOR-łag nr 5 i GOR-łag nr 4.

- Czy słyszał Pan w Norylsku o takim miejscu "Kopiec"?

Coś kojarzyło się... Coś było takiego, ale nie będę mówił, bo nie wiem. To był obóz zdaje się. Był Kawarhon, tam wywozili tych *sztrafników*, tam retim był. I tam gdzieś chyba był ten Kopiec. To chyba był taki karny obóz.

Norylsk teraz to jak druga Moskwa. Chciałbym przed śmiercią jeszcze zobaczyć - 14 lat spędziło się tam...

- Czy słyszał Pan o ucieczkach z Norylska?

Opowiadali, jak jeden krawiec od nas - Ukrainiec - aż do Krasnojarska uciekł. Tam go złapali. On ukuł sobie mundur generalski, na lotnisko... A tam był zarezerwowany bilet dla drugiego, on chciał jeszcze dalej... Wyroków - jeden kończył, drugi - do śmierci miał.

Taka była frajdocha, jak on opowiadał, taki był bojowy... Ale stamtąd nikt nie mógł uciec - jeziora, bagna, 60 stopni mrozu...

No czy to bajka była, ale opowiadał, że ruskiego generała mundur uszył sobie. Razem w spółdzielni pracowaliśmy. Ale jak on się nazywał?...

- Kiedy Pan został zwolniony z obozu?

20 września 1953 roku. Jak byłem wolny, co miesiąc chodziłem na komendę, meldować się. Powiedzieli mi:
– Żenić się z żadną Rosjanką nie masz prawa, tylko z Polką masz się żenić i wtedy. A sprawa wyjazdu do wyjaśnienia.

I tak się wyjaśniała ta sprawa 5 lat. A ja już byłem żonaty i dzieciaty.

Dostałem nowe mieszkanie – pomieszkałem tylko 3 miesiące – papiery przyszły na wyjazd. A ja zapomniałem o tych papierach! Bo mnie stało się lepsze życie. Ale cóż – kraj taki straszny...

Ale żona nie chciała wyjeżdżać do Polski. Miała w tych Brzeżanach rodzinę... "Ja mamy nie widziałam"... Była w ciąży, miała przyjechać do domu, do mamy, i miała mieć urlop macierzyński – gdzieś do 2 lat miała być na macierzyńskim, jak mówiono. A tu akurat wyjazd do Polski.

Moja żona była w żeńskim łag-oddzieleniu nr 7. Ona była tam wywieziona późno, w 1956 albo 57 roku. Była później aresztowana, pochodziła z Brzeżan, rejon Tarnopolski, Ukraina. Tam były panny ukraińskie, polskie – i ona też była, pomagała. I za to... Ojciec Polak, mama Ukrainka...

To ja z nią walczyłem – przez cały tydzień chodziłem do pracy z wizą w kieszeni, a ona się nie zgadzała. W końcu zgodziła się i wyjechaliśmy...

Teraz dziękuję Bogu i cieszę się, że wyjechałem. Ale tam biedowałem i tu nie lepiej...

Do Polski przyjechałem w 1958 roku, przekroczyłem granicę 14 albo 16 stycznia.

Przyjechałem do Zgorzelca, tam był obóz dla Żydów. Oni jechali dalej na Zachód. Chciałem do Warszawy: "Nie". Do Wrocławia: "Nie". Do Jeleniej Góry... Później zachorowałem i

lekarz napisał mi, że z powodu choroby muszę zmienić klimat, nie odpowiada mi. I przyjechałem tu do Częstochowy...

Potem Gienek Makaro wyjechał, my razem papiery składaliśmy. Był jeszcze, pomagał nam, bardzo mądry człowiek, Polak - pochodził gdzieś z Rzeszowa czy Krakowa: Krawczuk Józek. On wieczną zsyłkę miał i z Rosjanką był ożeniony. Był na budowie majstrem. Pomógł mi, bo ja musiałem 100 godzin na budowie kaucji odrobić. A jak odrobić, jak do pracy trzeba chodzić. I on mi pisał te dniówki: 10, 12 godzin...

Była w Norylsku też Anna Drab. Ona miała jakiegoś Niemca z Zapowolża, bili się, ona go kopnęła i uciekła. Był Staszek Mogielnicki. Oni wcześniej wyjechali, jakieś dwa lata wcześniej.

Miałem też dwóch kolegów-krawców: jeden był Ukrainiec, Adolf, a drugi Litwin, Franek Doblis. Ich już na wolności poznałem. Oni byli z tych gorszych obozów.

- A czy słyszał Pan o oficerach polskich, którzy byli w Norylsku?

Ja nie spotkałem się. Jednego tylko spotkałem, w polskim mundurze jak ja. Bronek Jukiewicz z Oszmian, on też był z naszej kompanii, też krawiec. Ale zaginiony mam ślad - albo on wykończył się w Norylsku, albo wrócił do Oszmian. Młody chłopaczek. Chodził w mundurze tak jak i ja.

* * *

spisał Tomasz Głąb

ARCHIWUM WSCHODNIE
CENTRUM DOKUMENTACJI
00-071 Warszawa
Krakowskie Przedm. 25 pok. 18